

Franz i Paul Schönthanowie: „Porwanie Sabineki”. Tłumaczenie i adaptacja: Julian Tuwim. Muzyka: Tadeusz Kierski. Reżyseria: Jan Skotnicki, scenografia: Anna Rachel, opracowanie i kierownictwo muzyczne: Tadeusz Tuszowski, ruch sceniczny: Tomasz Grochoczyński, opracowanie wokalne: Romana Krebsówna. Teatr Popularny w Warszawie, premiera 27 lutego 1987 roku.

Wiedeńscy autorzy, bracia Franz i Paul Schönthanowie, napisali „Porwanie Sabineki” za czasów mitoticie panującego cesarza Franciszka Józefa. Pogodny austriacki wodevil cieszył się ogromną popularnością.

Gdy w 1938 roku Julian Tuwim przetłumaczył i zaadaptował „Porwanie Sabineki” dla warszawskiego Teatru Buffo, była to już całkiem odmienna epoka. A jednak poeta dobrze wyczuł zainteresowania publiczności teatralnej, która lubiła sztuki lekkie i śmieszne, całkiem oderwane od niezbyt radosnych realiów, w jakich widzowie żyli. „Porwanie Sabineki” grano w Teatrze Buffo ponad 4 miesiące, co w owym czasie

było ogromnym sukcesem. Z pewnością do powodzenia sztuki przyczynił się wspaniały aktor, Józef Węgrzyn, grający rolę dyrektora Strzygi-Strzyckiego. Tuż po wojnie widzowie teatrów w Częstochowie, Bydgoszczy, Lublinie i innych miastach, mogli jeszcze oglądać go w tej roli.

Później teatry wstydyli się grania takich sztuczek, które rzeczywiście były o niczym. Upaństwowione teatry nie musiały zniżać się do ubiegania o widza. Dyrektorzy w rodzaju Strzygi-Strzyckiego zniknęli z horyzontu, a i profesorowie łaciny też niebawem stali się wielką rzadkością.

Teraz, gdy znów okazały się konieczne umizgi do publiczności, teatry przepraszają się ze starym, pogardzanym repertuarem. Ryzykują. Słyszysz się już o utracie ambicji, o schlebaniu najniższemu gustom, itp. Nie wiem jednak, co jest gorsze: czy knocenie dzieł Wieszców i obrzydanie ich do reszty (bo wiadomo, że szkoła ma bardzo wybitny udział w zniechęceniu do literatury), czy przyzwoite wystawianie utworów na miarę umiejętności zespołu.

„Porwanie Sabineki” wystawił z pełnym powodzeniem Teatr Popularny w Warszawie. Rzecz została potraktowana przez reżysera i aktorów w pełną wagą. Tak jak trzeba. Dla dzisiejszych widzów jest to urocza bajka o żelaznym wilku. Bo któż wie, co to jest *accusativus cum infinitivo*? A tu służąca Weronika radzi sobie z łacina (bynajmniej nie kuchenna – a nam tylko ta jest znana) aż miło. Paweł Owidowicz, profesor języków starożytnych, wprawdzie nieustannie znajduje się w tarapatkach finansowych, ale bądź co bądź stać go na utrzymanie niepracującej żony i córki, na wysyłanie ich do wód i na zatrudnienie służącej.

Uroczą, pełną inteligencji i dowcipu postać służącą stworzyła Anna Lopatowska. Sympatycznym profesorem, pantoflarzem i fajtlapą, jest Mariusz Leszczyński. Jako dyrektor wędrownego teatru, Leonard Strzyga-Strzycki, wystąpił Włodzimierz Bednarski, kapitalnie opowiadający o swej pracy i o znakomitej małżonce, artystce. Reżyser Jan Skotnicki tak zgrabnie rzecz poprowadził, że mile spędziwszy wieczór widz ani się spodzregł, że obejrzał sztukę o niczym.

BRONISŁAWA BELUSIAK
Zdjęcie: ZYGMUNT RYTKA

TEATR

